Nr. 12. **We Lwowie Czwartek dnia 12 Stycznia 1899 r.** **Rok XXXII.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Z chwili bieżącej.

Lwów 11 grudnia.

Dzisiejsze depesze z Budapesztu i Wiednia przyniosły nam wiele szczegółów o stanie rokowań Banffyego z opozycją — jednakże nic takiego, z czego wnosić by można o ostatecznym ich rezultacie. Banffy zdaje się być zdecydowanym ustąpić, jeżeli opozycja zgodzi się na zawarcie definitywnej ugody z Austrją, uchwali prowizorjum budżetowe, ustawę o poborze rekruta i ugodę z Chorwacją — opozycja zaś godzi się na uchwalenie budżetowego prowizorjum, ustawy rekrutacyjnej, ugody z Chorwacją — ale chce ugody z Austrją tylko prowizorycznej i domaga się rozszerzenia prawa wyborczego i ustanowienia trybunałów wyborczych. Rezultatu tych rokowań przewidzieć w tej chwili niepodobna: to tylko pewną jest rzeczą, że upadek Banffyego byłby dla ukształtowania się wewnętrznych spraw austrjackich zdarzeniem bardzo ujemnem. Zwycięstwo krzykliwej opozycji węgierskiej, która uciekała się do najwstrętniejszych środków, dla zwalczenia wrogiego jej męża stanu, poświęcenie Banffyego, który stał na straży praw rządu, teroryzowanie mniejszości rozzuchwaliłoby jeszcze więcej niemieckich prowokatorów w Wiedniu i wywołałoby dla większości sytuację krytyczną. Ta nadzieja już aż nazbyt wyraźnie przebija z pism niemieckich, które pobożnie życzą Thunowi losu Banffyego!

* * *

Donieśliśmy już, w jak energiczny i męski sposób odpowiedziała Danja na prowokacyjną politykę wydalań obcych poddanych z Niemiec. W całym kraju odezwało się głośnem echem hasło: „precz z towarem niemieckim“ i w jednej chwili zerwano z Niemcami wszelkie handlowe stosunki. Agitacja taka naturalna i rozumna wszędzie, jako prawny odwet społeczeństwa ciężko obrażonego — była w Danji tem łatwiejszą, że tam żyje jeszcze w pierwotnej sile nienawiść do Niemców zrodzona z krwi i pożarów r. 1864. Przez trzydzieści pięć lat Niemcy nietylko nic nie uczynili, ażeby tę ranę zabliźnić, ale owszem jątrzyli ją nieustannie wyzywającem postępowaniem. Ale Niemcy brutalni są tylko wobec społeczeństw spokojnych i biernych: gdy jednak deptany przez nich naród zdobędzie się na energję i zdecyduje na krok, który nieprzyjemnie dotyka kieszenie niemieckie — wówczas ci centaurzy nowożytni skomlą i łaszą się jak pieski. Wiadomo już z doniesień, że wiele firm niemieckich — na ich czele zaś światowa firma hamburska Blell i Jakobi — z obawy strat wyrzekli się solidarności z rządem i potępiły jego krok bez zastrzeżeń; teraz przyłącza się do tego cały szereg firm najpoważniejszych. Niektóre z nich uciekają się do istotnie poniżających sposobików. Oto jak donosi jeden z najpoważniejszych dzienników kopenhaskich *Nationaltidende* wiele firm niemieckich przysłało swoim klientom duńskim artystycznie wykonane noworoczne karty, z apoteozą sztandaru duńskiego i z napisem: „Danjo! ty jesteś mieczem północy.“ Dziennik duński nie może powstrzymać się od wyrażenia pogardy tym handlarzom uczuć patrjotycznych i refleksje swe kończy okrzykiem: *Hvad gjörr Tysken ikke for Penge?* t. z. Czego też Niemiec nie zrobi dla pieniędzy?

Cóżbyśmy dali za to, gdyby to męskie i energiczne zachowanie się Duńczyków stało się przykładem pożytecznym dla naszego społeczeństwa, ażeby ono z tą samą siłą powiedziało sobie: precz ze wszystkiem, co niemieckie! My mamy do tego zaiste więcej powodów, aniżeli Danja.

* * *

Stosunek Francji do Anglji staje się z każdym niemal dniem drażliwszym. Obie strony bowiem prowadzą politykę szpilkowania. W ostatnich czasach podnosiły się w prasie francuskiej liczne i ciężkie zarzuty przeciwko polityce kolonjalnej Anglji wobec Francji. Otóż obecnie, jakby w odpowiedzi na te zarzuty, ogłosił rząd angielski t. z. „niebieską księgę“, dotyczącą przeprowadzonych rokowań z Francją w sprawie ograniczeń handlu angielskiego na Madagaskarze. Jest to prawdziwy rejestr oskarżeń przeciwko rządowi francuskiemu, poparty dowodami i aktami. Oskarżenia te kulminują w zarzucie, że od lipca 1898 Francja wobec życzeń i przedstawień Anglji w tej sprawie zachowywała uporczywe milczenie i dotychczas nic nie uczyniła dla usunięcia krzywdzącego Anglję stanu rzeczy. Prasa omawia naturalnie książkę z pewnem rozdrażnieniem, które w *Times'ie* i radykalnej *Daily Chronicle* występuje nawet w szorstkiej dosyć formie. *Times* mówi o „haniebnem postępowaniu“ rządu francuskiego, a *Chronicle* pisze: „Czyż jest możliwem żyć w porozumieniu z takim rządem jak francuski? Niema chyba w całym świecie gabinetu, którýby w podobny sposób postępował. Lord Salisbury, jest w swoich żądaniach istotnie zbyt łagodny; mając za sobą opinję całego kraju, powinienby nieco energiczniej odezwać się do paryskich panów!...

Że ogłoszenie księgi niebieskiej stanie się nie już oliwą — ale naftą, dolaną do ognia sporów francusko-angielskich, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Szanse konferencji pokojowej wobec tego zatargu, jak niemniej wobec nowego zawikłania na Filipinach, nie przedstawiają się najróżowiej!

* * *

Ogłoszono właśnie instrukcje, jakie przesłał w dniu pierwszego stycznia prezydent Mac Kinley jenerałowi Otis de Manili. Dokument ten zawiera przedewszystkiem dyspozycje co do zaprowadzenia na archipelagu administracji wojskowej i polecenie do jenerała, ażeby ogłosił, że wielkie prawa mieszkańców archipelagu będą uznane i szanowane.

Istniejące cywilne władze municypalne i sądowe, mają w miarę możności zostać dalej utrzymane; poczty znajdujące się już w ręku amerykańskiem, mają być za opłatą otwarte handlowi całego świata. Jenerał powinien uwiadomić lud o pokojowych zamiarach rządu, który jednak zdecydowany jest stanowczo w danym razie siłą wymusić posłuszeństwo. Misją Stanów Zjednoczonych jest spokojna asymilacja. Amerykanie jednak mają dosyć silne ramię, ażeby pokonać wielkie przeszkody, któreby stanęły w drodze należytemu uporządkowaniu stosunków pod chorągwią Stanów Zjednoczonych“.

Ultimatum to wywołało wśród ludności archipelagu przygnębienie i rozdrażnienie. Widocznym jest wszędzie zwrot w usposobieniach na niekorzyść Amerykanów.

Rząd a kraj.

Lwów 11 stycznia.

Ulubioną piosenką niemieckich hegemonów jest fantazja na temat wyzyskiwania skarbu państwa przez Galicję, a ściślej mówiąc, przez Polaków, pomimo, że prasa polska po tysiąc razy wykazywała bezzasadność tego oszczerstwa. — Niemcy powtarzają je nieustannie. Do tysiąca dowodów przybywa dziś jeden znowu, świadczący jak twardym i niezwykłym jest skarb państwa nawet wobec najbardziej usprawiedliwionych żądań kraju.

Na posiedzeniu z dnia 10 lutego 1898 r. wezwał sejm rząd o szybkie przedkładanie do sankcji projektów ustaw meljoracyjnych, a wydział krajowy udał się do p. ministra dla Galicji z prośbą o wstawienie do budżetu funduszów na nowe meljoracje i na regulację Pełtwy. Tymczasem ministerstwo rolnictwa odpowiedziało, że sankcja ustaw meljoracyjnych może nastąpić dopiero po ustawowem zatwierdzeniu zasiłku państwowego funduszu meljoracyjnego. Ministerstwo zaznaczyło także z pewnym naciskiem, że dotychczas uwzględniano w miarę możności „daleko idące żądania dla przedsiębiorstw galicyjskich“...

Przeciwko tym twierdzeniom zaprotestował wydział krajowy, wykazując, że tylko wobec naszego kraju zasłania się ministerstwo brakiem funduszów, gdyż o ile chodzi o kraje inne, wstawia do preliminarza funduszu meljoracyjnego zasiłki dla takich nawet przedsiębiorstw, co do których odnośne sejmy nie powzięły żadnej uchwały. Tymczasem wszystkie niemal żądania naszego sejmu od roku 1896 są nieuwzględnione. Co do uwzględniania „daleko idących żądań“, to podnosi wydział krajowy, że Galicja jest największym krajem koronnym, stanowiącym 34.12% powierzchni gruntów uprawnych, że przez wiek cały była najzupełniej zaniedbaną, że więc naturalnie ma większe prawa do funduszu meljoracyjnego, aniżeli inne kraje od wieku protegowane i mające wysoko rozwinięty przemysł. A pomimo tego wszystkiego udział Galicji w funduszu meljoracyjnym wynosił w roku 1896 zaledwie 20·6%, z dotacji zaś na drobne meljoracje zaledwie 3½%! Nadmienić dalej należy, że poza funduszem meljoracyjnym nie uzyskała dotychczas Galicja żadnego zasiłku z dotacji na kulturę krajową, z której na regulację wód w latach 1880 — 1898 wydano dla innych krajów na regulację rzek poważną sumę 11,618.318 zł. Wreszcie bardzo słusznie podnosi wydział krajowy i tę okoliczność, że przeważna część podejmowanych obecnie w naszym kraju publicznych robót meljoracyjnych spowodowana została dewastacją lasów w górach, które należały do dóbr królewskich, a które w obszarze 580.213 morgów po bajecznie niskiej cenie dostały się „protegowanym“... Wobec tego obstawać musi wydział krajowy przy żądaniu uwzględnienia tych przynajmniej robót meljoracyjnych, których plany są już gotowe i podwyższenia państwowego funduszu meljoracyjnego z 750.000 na 2,000.000.

Ta korespondencja wydziału krajowego z ministerstwem rolnictwa jest wymownym dowodem, jak jest „nadużywany“ skarb państwa!!

Gospodarka „skarbkowska.“

Lwów 11 stycznia.

Ruch katolicki umieścił artykuł, przypominający światu ponownie gospodarkę, jaka panuje w zakładzie drohowyskim, dzięki talentowi administracyjnemu kuratora obecnego hr. Henryka Skarbka. Sprawa ta, roztrząsana przed rokiem w sejmie, jest tak wielkiego znaczenia dla kraju, że nie można o niej mówić za dużo. Dlatego w interesie tej instytucji, zepchniętej od kilku lat na najniewłaściwsze tory i zagrożonej zupełną ruiną, powtarzamy w streszczeniu za *Ruchem katolickim* litanję głównych jego niedomagań. Zakład drohowyski traci przedewszystkiem swoją wychowawczą cechę wskutek reform „oszczędnościowych“ hr. Skarbka, który stara się przez wykreślanie z budżetu najpotrzebniejszych pozycyj „oszczędzać“ na tem, co jest konieczne i bez czego zakład nie może spełniać swojej misji — równocześnie jednak pozwala dzierżawcom majątków, należących do fundacji, zalegać z ratami dzierżawnemi powyżej 100.000 zł.!!!

Achillesową piętą zakładu jest brak wytrawnego i wykwalifikowanego personalu wychowawczego. Duszą zakładu, człowiekiem, który nadaje mu piętno jednolite pod względem pedagogicznym, powinien być ochmistrz. Powinien to być wychowawca inteligentny, doświadczony i wzorowy — i takim też był ochmistrz za czasów kuratorji ks. Jabłonowskiego. Teraz inaczej. Od chwili, gdy hr. Skarbek został kuratorem, zmienia się ochmistrzów, jak rękawiczki — co rok inny. I jakżeż może tu być mowa o jednolitym systemie pedagogicznym, skoro ochmistrz, zaledwie obeznawszy się z zakładem — już ustępuje miejsca innemu. Nie dość na tem. Ci przelotni ochmistrzowie nie są nawet ukwalifikowani do swoich czynności. Dość powiedzieć, że ochmistrz obecny jest z zawodu — cieślą!!

Do takich monstrualności doprowadził p. Skarbek!

Posłuchajmy jednak dalej.

Drugą osobą, konieczną w zakładzie, jest nauczyciel rysunków technicznych. Bez dobrego nauczyciela tego przedmiotu niepodobna sobie wyobrazić pomyślnego rozwoju nauki wśród młodzieży, która ma krajowi dostarczyć wykształconych technicznie rzemieślników. Tymczasem posada ta była przez lat blisko dziesięć na zarządzenie kuratora hr. Skarbka zupełnie zwiniętą i dopiero w ostatnich latach powiodło się zakładowi, popartemu przez radę administracyjną, pozyskać rysownika prof. Laskowskiego. Po jego śmierci kurator urządził nową niespodziankę: oto poruczył obowiązki nauczyciela rysunków czeladnikom ślusarskim i stolarskim. Ci naturalnie nie mogli podołać obowiązkom, przechodzącym ich wykształcenie — i ustąpili. Znowu był zakład bez nauczyciela rysunków. Nakoniec przyjęto w grono prebendarjuszów zakładu p. Kruszyńskiego z warunkiem, aby za 120 zł. rocznie uczył rysować. P. Kruszyńskiemu, który był malarzem rodzajowym, rysunki techniczne są zupełnie obce — i znowu nauka szwankuje.

Z kolei urządził hr. Skarbek zamach na kapelę zakładową.

Wiadomo, jak ważnym czynnikiem wychowawczym jest muzyka. Kapela zakładu drohowyskiego była dawniej prowadzoną wzorowo. Obecnie brak zupełnie nauczyciela muzyki, instrumenty są liche, uczniowie wcale nie postępują — i już tylko najstarsi umieją grać, a gdy ci ustąpią, istnienie orkiestry stanie się zupełnie niemożliwem. Zgłosił się wprawdzie na nauczyciela p. Szram, emerytowany kapelmistrz salin rządowych, ale przyjęciu jego sprzeciwił się hr. Skarbek — dla braku funduszów!!! Obecnie nosi się kurator z myślą zupełnego zwinięcia kapeli.

Jestto znowu monstrualne. W szkołach ludowych i seminarjach zaprowadzają wszędzie kapele, a w bogato wyposażonym zakładzie drohowyskim znoszą ją! Dla wychowanków jest to cios niepowetowany, gdyż warsztaty kolejowe chętnie zatrudniają robotników, znających się na muzyce, a zatem, gdyby uczniowie zakładu drohowyskiego znali muzykę, mogliby po wyjściu z niego łatwiej znaleść zajęcie. Zdaje się jednak, że ten wzgląd jest obcym kuratorowi, który przemyśla tylko nad tem, gdzieby obciąć kilkaset zł., chociażby ze szkodą zakładu.

Wszystkie te fakta świadczą wymownie, że zakład drohowyski dzięki gospodarce p. Skarbka stacza się do zupełnej ruiny. Czy wydział krajowy, powołany do czuwania nad rozwojem i całością tej cennej i ważnej instytucji, będzie czekał, aż nas ta ruina zaskoczy? Czy pozwoli na dalsze kacykowskie rządy p. Skarbka?

Kwestja językowa
w żandarmerji krajowej.

Z powodu mowy sejmowej komisji prawniczej nad sprawozdaniem wydziału krajowego o żandarmerji za r. 1897/8 w szczególności z powodu życzenia, ażeby zamiast pomnażania stanu żandarmerji w Galicji ściągano w razie potrzeby odpowiednią ilość żandarmerji z pogranicznych miejscowości, gdzie obecnie nie jest potrzebną do miejscowości, w których budowa kolei lokalnych się odbywa i o baczenie, ażeby używani do służby w kraju żandarmi posiadali znajomość języków krajowych, odniósł się wydział krajowy z przedstawieniem do prezydjum namiestnictwa.

W odpowiedzi na to przedstawienie oznajmiło prezydjum namiestnictwa wydziałowi krajowemu, że w każdym poszczególnym wypadku, gdzie z powodu budowy kolei lokalnych okaże się potrzeba bezpieczeństwa publicznego, nie omieszka wydać, jak to się dotąd działo, zarządzeń, jakie tylko okażą się koniecznemi.

Co do dalszej uwagi komisji prawniczej, iż do służby przy żandarmerji przyjmowani są ludzie niewładający dobrze żadnym językiem krajowym, oznajmiło prezydjum namiestnictwa, iż uwaga ta odnosićby się mogła tylko do tego faktu, że gdy w r. 1893 nastąpiło znaczne pomnożenie żandarmerji, a wśród tutejszokrajowców zabrakło potrzebnej liczby aspirantów z wymaganą kwalifikacją, żandarmerja zasilaną być musiała ludźmi, pochodzącymi przeważnie z Czech, którzy jednak znając język słowiański, łatwo w krótkim czasie przyswoili sobie języki krajowe.

Od owego czasu — według zapewnienia prezydjum namiestnictwa — nie zdarzyło się więcej, ażeby do żandarmerji przyjęto osoby, z poza kraju pochodzące.

Z dniem 1 lipca 1898 zostało przy komendzie żandarmerji we Lwowie systemizowanych 10 nowych posad oficerów rachunkowych w miejsce dotychczasowych manipulantów rachunkowych, a równocześnie pomnożony został etat żandarmerji w kraju o 15 żandarmów.

W r. 1898 utworzonych zostało 10 nowych posterunków, a mianowicie w Olszy pow. krakowskiego, Podhorcach pow. stryjskiego, Hużnem pow. rzeszowskiego, Boguchwale pow. rzeszowskiego, Niedźwiedziach p. limanowskiego, Wiśniowej pow. strzyżowskiego, Olejowie pow. złoczowskiego, Rzochowie pow. mieleckiego, Kupczyńcach pow. tarnopolskiego i Czerniejowie pow. stanisławowskiego.

Stan żandarmerji w Galicji wynosi obecnie 4 oficerów sztabowych, 40 oficerów wyższych stopni, z których 1 rotmistrz przydzielony został do ministerstwa obrony krajowej, 10 oficerów rachunkowych i 2598 żandarmów.

Brak księży.

Gazeta kościelna zamieściła niedawno artykuł p. t. „Brak powołania u księży,“ w którym uskarża się, iż wśród młodzieży panuje obecnie sceptycyzm i coraz mniej jest kandydatów do stanu duchownego. Aby temu stanowi rzeczy zaradzić, radzi autor, że trzeba zakładać więcej burs, małych seminarjów — słowem zdążać do poprawy stosunków pod względem duchowym. Jednostronna ta ocena przyczyn, dla których młodzież nasza niechętnie oddaje się sukience kapłańskiej, nie długo pozostała bez odpowiedzi. W *Ruchu katol.* i w *Głosie Narodu* pojawiły się w ślad za artykułem *Gaz. kościelnej* liczne głosy, pochodzące od osób najkompetentniejszych, bo od samych wikarych — a wyjaśniające motywy wspomnianego objawu w sposób zupełnie odmienny. Pokazało się bowiem, że sprawa ma podział ekonomiczny, tak samo, jak sprawa braku nauczycieli ludowych i wielu innych. Ksiądz wyświęciwszy się i zostawszy wikarym, dostaje wynagrodzenie tak nędzne — 300 zł. — że nie może ono wcale zachęcać młodzieży do oddawania się zawodowi duchownemu, nawet w takim razie, gdyby ten i ów miał szczere powołanie.

Istotnie, tak samo, jak nauczycielstwo wiejskie, i wikarzy sytuowani są w sposób, wołający o pomstę do nieba. Młody człowiek kończy uniwersytet na równi z kolegami na innych wydziałach i dostaje 25 zł. miesięcznego wynagrodzenia oraz mieszkanie, które zazwyczaj bywa bardzo nędzne. W *Głosie Nar.* opowiada jeden z korespondentów o wikarym, który mieszkał w wilgotnej lepiance, sąsiadującej przez sień z grabarzem. Inny mieszkał rok w chałupie chłopskiej w izbie bez podłogi. Już sama perspektywa dla człowieka cywilizowanego, spadnięcia na samo dno społeczne, w warunki, których on znieść nie może, są tak odstraszające, że mogą nie zrazić tylko jednostki bardzo heroicznej. Czasów ascetyzmu nie da się wskrzesić, i skoro ascetami nie są nawet najszlachetniejsi książęta kościoła, nie mogą nimi być ci, którzy w kościele zajmują rangi najniższe.

Po za swoją niską płacą są jednak księża wikarzy wyzyskiwani i w inny sposób. I tak za udzielanie nauki religji w szkołach ludowych nie pobierają żadnej płacy, choćby i dwadzieścia godzin tygodniowo uczyli. Jedynie tylko za udzielanie nauki religji w wyższych klasach szkól ludowych począwszy od czwartej klasy należy się im 20 zł. rocznie za każdą godzinę w tygodniu. Równie niesprawiedliwie traktowani są wikarzy przy przeniesieniach. Choćby wikarego i kilka razy do roku przeniesiono — a przenoszą ich bardzo często — to zawsze dzieje się to na jego własny koszt, podczas

---

(5)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

— Ty, mężu, zajmiesz się prawnemi formalnościami; ty Stasiu, obejmiesz nadzór nad inwentarzami, śpichlerzami; my z Kostunią dopilnujemy domu.

Staś, najmniej chciwy i żartowniś z natury, jeden bez zapału jechał i rolą swą się nie zachwycił.

— To dopiero będzie niespodzianka, gdy wieść okaże się przedwczesną, i ta *quasi* nieboszczka spotka nas żywa na progu, z laską w ręku!

— Jak możesz żartować w ten sposób. Ten Kalinowski nie bez racji do nas się odzywa. — Czuje, gdzie jest wschodzące słońce! — wtrącił ojciec.

— No, to nie racja. Jeśli obrał jenerałową, to tak bardzo o nas się nie troszczy. No, i testamentu pewnie też się nie boi. Dopilnował swego interesu.

— Z tym się porachuję! — mruknął Wojewódzki zajadle.

Jednakże żart Stasia rzucił cień na ich szczęście. A jeśli jenerałowa wyzdrowiała.

Ale już po drodze otrzymali pocieszającą wiadomość.

O śmierci miljonerki wiedziano już na trzy powiaty wokoło. Na ostatniej stacji spotkali konnego z Kuhacza, który wysyłał do nich drugą depeszę.

Najęli pocztę, obrażeni mocno, że nie znaleźli koni, i ruszyli po złote runo.

W pałacu jenerałowa spoczywała na katafalku w wielkiej sieni wchodowej, wśród zieleni i światła. Śmierć i jej nawet wygładziła i uspokoiła twarz, starła złość, wyszlachetniła rysy.

Kilka kobiet czuwało przy zwłokach, na drzwiach do dalszych pokojów błyszczały pieczęcie.

Wojewódzki ledwie spojrzał na zwłoki, obejrzał się, szukając, komuby się przedstawił.

Właśnie w progu stanął Kalinowski, którego dzwonek pocztowy objaśnił, kto jedzie.

— Jestem Wojewodzki, synowiec nieboszczki. Chciałbym się widzieć z rządcą tutejszym.

— Ja jestem. Co pan rozkaże?

— Proszę mi dom otworzyć.

— Posłałem do wójta. Natychmiast przyjedzie. Zaraz po zgonie, w obecności dwóch świadków, popieczętować kazałem sprzęty, spisać inwentarz i zamknąłem dom! Oto są klucze.

— Więc mam tu czekać na wójta?

— Nie inaczej. Państwo się chwilę pomodlą.

Staś, pomimo katafalku, uśmiechnął się na widok obrażonej miny rodziców.

Wojewódzki spojrzał pogardliwie na rządcę i rzekł do żony:

— Wejdźmy do ogrodu.

Pani zacięła usta i przechodząc obok Kalinowskiego, rzuciła wzgardliwie:

— Mogliście rachować, że przyjedziemy i przygotować trochę uprzejmiejsze przyjęcie. Byłoby to dyplomatyczniej.

Na opaloną twarz Kalinowskiego uderzyła krew.

— Ja tu już nie służę, ani dyplomacji nie potrzebuję — odparł zmienionym głosem. Strzegę prawa, a nie uprzejmości!

— Ja wolę tu czekać, niż szukać kataru po błocie — rzekł Staś, zostając na ganku.

O parę kroków od niego stał Kalinowski, patrząc na drogę ku wsi. Staś, po chwili wahania, zbliżył się do niego.

— Pan pozwoli się przedstawić! — rzekł grzecznie, uchylając kapelusza.

Wymienił nazwisko. Rządca dotknął czapki, powiadając swoje.

— Może pan krewny Adama Kalinowskiego! — ironicznie wymienił Staś — znanego sportsmena i bogatego panicza z Warszawy.

— To mój stryjeczny brat — odparł spokojnie Aleksander.

— Dziwna rzecz, że on mi o panu nie wspominał! — równie ironicznie ciągnął tamten.

— Bo należę do takich ubogich krewnych, co nie szukają bogatych, ani ich potrzebują. Nie zna mnie, ale będzie wiedział, kto jestem, gdy pan go spyta. Ojciec jego wyniósł się za Bug i tam dobra nabył. Mój ojciec został z tej strony i stracił dobra i nawet życie. Nazywał się jak ja, Aleksander.

Patrzył wciąż na drogę, mówił obojętnie. Nie chodziło mu o przekonanie tego panicza.

— A pan już tu dawno? — zagadnął Staś.

— Jestem od dwunastu lat, służę od pięciu.

— Podobno, że jenerałowa była straszna baba.

— Nie mnie ją sądzić! Była moją dobrodziejką.

— A wójta ani śladu. A te pokoje nie opalone od kilku dni. Kobiety i stary się rozchorują. A mnie licho wie, po co tu wlekli. Mógłby mnie pan ugościć u siebie, na folwarku.

— Mam matkę, a dwa tylko pokoje. Nie chciałem nawet proponować, matka słaba.

— Dużo też tu znajdujemy inwentarza! — trochę urażony, urzędowym tonem spytał Stanisław.

— Pięćset sześćdziesiąt sztuk, wedle ostatniego obrachunku z wójtem, po śmierci pani jenerałowej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

gdy urzędnik tylko w drodze dyscyplinarki musi się przenosić na własne koszta. *Ruch katol.* przytacza fakt, iż pewien wikary otrzymał raz gazy miesięcznej 15 zł. 16 ct. i po nią musiał do urzędu podatkowego jeździć dziewięć kilometrów.

Dodajmy do tego trudność dostania jakiego beneficjum, lub jakiegokolwiek ubocznego dochodu — a zrozumiemy dlaczego tak mała liczba młodzieży przywdziewa sutnie kapłańskie. Małe seminarja ani bursy zpewnością temu stanowi rzeczy nie zaradzą, musi się polepszyć byt materjalny księży. Jestto przecież charakterystycznem, że ludzie należący do dwóch zawodów, które mają w ręku całą przyszłość kulturną naszego ludu: nauczyciele i księża, są najgorzej wynagradzani.

Monarchowie w nocy.

Cesarz Wilhelm II. sypia w wązkiem, niemal obozowem łóżku, w czem naśladuje swego dziada, Wilhelma I. Cesarz udaje się na spoczynek o godz. 11 wieczorem, wstaje o godzinie 5 z rana. Zdrowo sypia król Humbert włoski, który ośm godzin spędza w łóżku, zasłanem twardą pościelą, z której pierze stanowczo jest wyłączone. Król Leopold belgijski tonie na noc w pierzynach, co nie przeszkadza mu do późnej nocy, leżąc w łóżku, załatwiać korespondencji listownej, dyktowanej sekretarzom. Młodziutka królowa Wilhelmina, prowadząca dotychczas życie niesłychanie regularne, kładzie się spać o godz. 11. wstaje o 5 z rana, poczem niezwłocznie odbywa kilku kilometr. przejażdżkę po parku na rowerze w kostjumie wieśniaczki z Friedlandu, złożonym z czerwonego czepeczka i wiejskiej peleryny wełnianej. Dopiero po powrocie z przejażdżki „Ons Willemintje," jak lud królowę nazywa, pije czekoladę i oddaje się w ręce pokojówek, które zabierają się do czesania i ubierania jej królewskiej mości. Oczywiście najkosztowniejsze i najwspanialsze łoże z monarchów europejskich ma sułtan turecki, Abdul Hamid, którego posłanie leży na istnem dziele sztuki stolarsko-rzeźbiarsko-tapicerskiej z hebanu, złota i jedwabiu. Zresztą łóżek ma Abdul Hamid bez liku, zdarza się bowiem, że co noc sypia w innym pawilonie Ildiz-kiosku, a pawilonów tych jest kilkanaście.

Włosi o Mickiewiczu.

„Chcielibyśmy i byłby to nasz obowiązek, mówić dokładnie i długo o tym wielkim poecie polskim to jest Mickiewiczu". Tak zaczyna w *Natura et Arte* swój artykuł o naszym wieszczu p. Ciprandi. Ten nieszczęsny brak miejsca, na który tak się zawsze skarżyć muszą dziennikarze i tu stanął na zawadzie. Ograniczyć się więc musiał p. Ciprandi do kilku stronic, na których kreśli pokrótce życiorys Mickiewicza i charakteryzuje jego dzieła. O „Panu Tadeuszu" mówi, że jak niegdyś Aledsander Macedoński nie rozstawał się z Iliadą, tak każdy Polak kładzie pod głowę *Messtre Thadée*, gdy spać idzie! Główny nacisk kładzie na patrjotyzm, który się przebija ze wszystkich dzieł poety. Artykuł zdobi odbitka medaljonu z głową Mickiewicza, rysunki domów w Kownie i w Konstantynopolu, w których mieszkał Mickiewicz i pomnika jego w Krakowie.

Artykuł pisany dla nas bardzo życzliwie, podobnie jak i drugi, znacznie od tego krótszy, w dzienniku *Don Chisciotte*, który się pojawił z okazji obchodu Mickiewicza w Rzymie. Szkoda, iż żaden z tych panów, zdaje się, nie umie po polsku, a wiadomości swe czerpali tylko z francuskiego dziełka p. Władysława Mickiewicza. Będą teraz przynajmniej mogli Włosi poznać choć trochę naszego poetę, dzięki p. Aglauro Ungherini, który przełożył na włoskie dwa jego dzieła: *Gli Dziady* i *Conrado Wallenrod.*

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 12 stycznia.

O godz. 8 wiecz. w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

O godz. 7 wiecz. w stowarzyszeniu nauczycielek wieczorek muzyczny.

O godz. 8 wieczorem w Kasynie miejskiem wieczorek z tańcami Tow. prawniczego.

Teatr hr. Skarbka: „Gejsza", operetka." Początek o godz. 7 wieczorem.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni wyjechał wczoraj w nocy do Radziechowa; powraca do Lwowa w sobotę rano.

Kalendarz. Czwartek (12): Honoraty Wschód słońca o godzinie 7 minut 54, zachód o godzinie 4 minut 23.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 12 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Sprawa robót wodociągowych; sprawa uchwalenia dodatków do podatków; sprawa założenia miejskiej kasy oszczędności i miejskiego zakładu zastawniczego; sprawa kolei Lwów-Winniki.

Nastąpi posiedzenie tajne.

Przeniesienia w krakowskiem towarzystwie ubezpieczeń od ognia. W dalszym ciągu przeniesieni zostali z dyrekcji w Krakowie do reprezentacji towarzystwa we Lwowie urzędniey pp.: Haas, Heinzel Kuchciński, Sudolski, Służewski i Żaba. Wszystkie te przeniesienia obowiązują z dniem 1. kwietnia r. b. Do filji w Przemyślu, mającej się otworzyć — jak o tem donieśliśmy — z dniem 1. kwietnia r. b., przydzieleni zostali: z reprezentacji lwowskiej urzędnicy pp.: Bezucha, Cisek, Czajkowski, Fechter, Gamski, Jurewicz, Kawecki, Łoziński, Miszkiewicz, Niewiadomski, Podwyszyński, Toegel, Wallner, Wasilewski, Wiśniewski, Wohanka, Witoszyński i Strzyżowski, a z dyrekcji w Krakowie pp.: Bielecki, Krobicki, Łomński, Pruchniewicz i Rutkowski.

Poświęcenie lokalu Towarzystwa „Wzajemna pomoc drobnych kupców chrześcjańskich" odbyło się w niedzielę 8 b. m. łącznie z opłatkiem przy obecności duchowieństwa obu obrządków, delegatów innych towarzystw i członków, których liczba wzrasta zwolna ale stale. Wśród zabawy i pogadanki, która przeciągnęła się do późnego wieczora, poruszono kilka ważnych myśli co do organizacji Towarzystwa na przyszłość i zebrano dzięki ofiarności członków wspierających i zwyczajnych znaczniejszą sumę na sztandar i kasę zapomogową.

Starostą lwowskim w miejsce p. Kolarzowskiego, który przeszedł na pensję, ma zostać dotychczasowy starosta w Wadowicach p. Franz.

Nowy komendant we Lwowie jen. Panatowski obejmuje urzędowanie w dniu 14 stycznia.

Rodzina Badenich. Ogół czytelników naszych interesować się będzie stopniem pokrewieństwa świeżo zmarłego, a tak zasłużonego o. Jana Badeniego z Kazimierzem i Stanisławem Badeniami. Za czasów Stanisława Augusta żył Stanisław Badeni, rejent koronny, który zostawił czterech synów: Ignacego, Antoniego, Kazimierza i Michała. Wnukami Kazimierza są: Kazimierz były prezes ministrów i Stanisław, marszałek krajowy, Ignacego zaś wnukiem był ś. p. o. Jan Badeni. Jak z zestawienia tego widać, pokrewieństwo było bliskie, byli oni mianowicie wnukami stryjecznymi, pochodząc w prostej linji od dwóch rodzonych braci. Ignacy, dziadek ś. p. o. Jana, tajny radca stanu i dyrektor wydziału w komisji spraw wewnętrznych Królestwa Polskiego, od roku 1833 dyrektor wyznań i oświecenia w Królestwie Polskiem, umarł w roku 1859. Wolne chwile poświęcał on pracom literackim. Tłómaczył wiele tragedyj i dramatów, tudzież wiersz M. Kopernika „O siedmiu gwiazdach", napisał też sam kilka oryginalnych utworów. Zostawił czworo dzieci, między któremi syna Seweryna. Ten ostatni był dzierżawcą Mirowa i miał za żonę Józefę Prędowską herbu Korwin. To właśnie rodzice ś. p. o. Jana Badeniego, który. jak już wspomnieliśmy, urodził się w roku 1858, prawdopodobnie w Mirowie. Był to jedyny syn dzierżawców Mirowskich. Z dwu córek, Marja wyszła za p. Deskura, Celina zaś wstąpiła do zakonu Sióstr Sercanek, gdzie w podobny sposób na skrzep krwi w roku 1893 życie zakończyła.

Podpalenie sądu w Krościenku. *Słowo polskie* niedawno doniosło, iż p. Marjan Doskowski, magister farmacji w Przemyślu, chcąc uwolnić z więzienia brata swego Tadeusza, który, jak czytelnicy sobie przypomną, zastrzelił w Szczawnicy kochankę swą niejaką Górską, usiłował podpalić więzienie w Krościenku. Doniesienie to okazało się zupełnie fałszywem, a p. Marjan Doskowski, którego sławę szarpnęły te nieprawdziwe doniesienia, przedstawia przebieg tej sprawy, jak następuje:

„Brat mój Tadeusz Doskowski, uwięziony w aresztach sądu powiatowego w Krościenku, miał być dnia 21 grudnia odstawiony do aresztów śledczych w Nowym Sączu. Ponieważ zaniemógł, odstawienie go odłożono na 22 grudnia. Gdy naczelnik sądu powiatowego w Krościenku nie chciał zezwolić na transport brata powozem, tylko wymagał, by drogę z Krościenka do Nowego Sącza, przestrzeń 6-milową, odbył pieszo, udałem się telegraficznie do prezydjum sądu obwodowego w Nowym Sączu z prośbą o pozwolenie odstawienia nieszczęśliwego powozem, rzecz oczywista kosztem własnym.

„Przychylną odpowiedź otrzymałem bezzwłocznie, tj. 21 grudnia. Z depeszą tą udałem się natychmiast do naczelnika sądu, mogło to być około 1 w południe. W tym samym dniu widziałem się też o godz. 10 rano z bratem, w obecności sędziego Bergla. U notarjusza, gdzie bawiłem tuż przed 2 godziną popołudniu, dowiedziałem się, że po 1 godzinie zatliły się na schodach budynku sądowego kłaki polane naftą, i że jak naczelnik sądu to zobaczył, zawołał: „to sprawka przyjaciół Doskowskiego!" Nie badając sprawy bliżej, bo czułem się oczywiście niewinnym, wyjechałem ze Szczawnicy d. 22 grudnia.

„Rozliczni świadkowie w Krościenku, z którymi się ciągle stykałem, potwierdzą, iż było fizycznie niemożliwem, abym ja w dzień jasny mógł w budynku sądowym polewać śmiecie naftą i podpalać. Zresztą, kto ma zdrowe zmysły, przyzna, że nie ułatwia się uwięzionemu ucieczki przez podpalenie, bo taksamo łatwo mógłby on stać się ofiarą płomieni.

„Otóż ów epizod ogniowy na schodach budynku sądowego wystarczył pismom dobrze poinformowanym do zbeszczeszczenia człowieka nieskazitelnego i pogrążenia całej rodziny w smutek."

Strejk rzeźników żydowskich. Donoszą z Przemyśla, że tamtejsi rzeźnicy żydowscy zaprzestali bić bydło na „koszerne", z powodu, że przełożeństwo wyznaniowej gminy izraelickiej opłatę rytualną od sztuki zabitego bydła z 1 zł. 70 ct. podniosło do 2 zł. 50 ct., nadto za sztukę „strefioną" nie zwraca taksy, co dawniej było w zwyczaju. Strejk ten trwa już tydzień cały, gdyż żadna ze stron nie chce ustąpić.

Nowa filja krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia powstaje z dniem 1. kwietnia br. w Przemyślu. Kierownikiem jej będzie p. Djonizy Toth, a zastępcą p. Ludwik Haniszewski. W filji tej ogółem będzie zatrudnionych 26 urzędników, ponadto przydzielonym do niej zostanie na stałe jeden likwidator. Zakres działania filji będzie obejmował trzy działy: ogniowy, gradowy i życiowy, a wynajęto dla niej lokal przy ul. Lwowskiej.

Ponadto powstaną z dniem 1 lipca br. nowe filje Towarzystwa krakowskiego w Stanisławowie i w Tarnopolu. Kierownikiem filji stanisławowskiej będzie p. Mateusz Pilecki, a tarnopolskiej p. Ignacy Biskupski.

Z kroniki prowincjonalnej. Oddział tarnopolski Tow. wzajemnej pomocy urzędników prywatnych odbył w tych dniach w sali rady powiatowej zgromadzenie, na którem przewodniczącym oddziału wybrano p. Stanisława Wilczka.

Dnia 7 bm. odbył się w Leżajsku staraniem tamtejszej inteligencji wieczorek z tańcami, który dzięki głównie zasłudze p. adjunkta Jabłońskiego powiódł się świetnie.

Przy szybowaniu pociągu na stacji w Stanisławowie konduktor Bubnicki dostawszy się między wozy doznał ciężkich uszkodzeń.

W Rzegocinie pod Ropczycami pożar zniszczył doszczętnie młyn wodny dzierżawcy Józefa Bykowskiego. Szkoda wynosi przeszło 2000 zł.

Kanały spławne w Galicji. W odpowiedzi na rezolucję sejmu z dnia 10. lutego 1898 roku, ażeby rząd przyspieszył studja nad projektami budowy kanałów spławnych, łączących Odrę z Wisłą i Sanu z Dniestrem, nadesłało ministerstwo handlu projekt jeneralny budowy kanałów w szerszym zakresie, niż ten, jaki obejmowała rezolucja reprezentacji kraju. Ministerswo handlu opracowało mianowicie projekt następująeych kanałów: a) połączenie projektowanego kanału Dunaj-Odra z Wisłą pod Krakowem w kilku warjantach, z przekroczeniem działu wód między Odrą a Wisłą pod Pruchną i b) przedłużenie kanałów spławnych na wschód od Krakowa do Dniestru, oraz przez Lwów z Brodami, w celu przyszłego połączenia z siecią kanałów rosyjskich w kierunku Kijowa.

Ogólna długość kanałów galicyjskich wynosiłaby 683·2 kilometrów, a koszta tych prac preliminowane są na 131,185 290 zł.

Wolą odsiedzieć. W Warszawie opowiadają sobie następującą historję: Jeden z naczelników powiatu wezwał chłopów do siebie i zażądał od nich, ażeby subskrybowali znaczniejszą kwotę na pomnik dla cara Aleksandra III. Chłopi zadeklarowali razem kwotę tysiąca kilkuset rubli, z czego naczelnik powiatu był zachwycony, podziękował chłopom gorąco i zdał raport do Petersburga o patrjotyzmie chłopów polskich. Gdy po pewnym czasie nie wpłynęła na te składki ani kopiejka, wezwał chłopów ponownie naczelnik powiatu i zażądał od nich złożenia pieniędzy, na co ci zafrasowani zapytali, czyby tej kwoty nie można odsiedzieć w więzieniu...

Obiecujące tytuliki. W ostatnim numerze *Kurjera Warszawskiego* znajdujemy następujący szereg nowinek w kronice pod następującymi tytulikami: „Bez wieści", „Ze schodów", „Z ulicy", „Kopnięcie", „Z kolei", „Napaść", „Nagły zgon", „Pożar", „Drobny ogień".

Uczczenie pamięci Mickiewicza. W Petersburgu odbył się onegdaj z inicjatywy związku pisarzów, w restauracji Dodona, obiad ku uczczeniu rocznicy Adama Mickiewicza. Przybyło 150 osób. Wypowiedziano dziesięć mów. Uroczystość była z początku ułożona na wielką skalę, zakaz jednak rządu zmusił petersburskich literatów do poprzestania na uczcie

Rozwody Francji. Paryskie pismo *Petite Republique* podaje statystykę rozwodów we Francji, których liczba w roku ubiegłym doszła do 759, podczas gdy w Anglji ogłoszono ich tylko 74. Wielce charakterystyczną cechą owej statystyki jest ta okoliczność, że z departamentów katolickich nadzwyczaj mało przychodzi podań o rozwody, a pochodzą one prawie wyłącznie z departamentów radykalnych.

Oryginalne przedstawienie. W Carltheater w Wiedniu daje przedstawienia niejaki Frogoli, który sam jeden odgrywa sceny i całą operetkę, co chwila jest kim innym, innym głosem śpiewa lub mówi, a czasem przedstawia równocześnie dwie i trzy osoby na scenie, każdą z nich w odmiennej postaci. On jeden zapełnia całe przedstawienie na scenie, za sceną obsługuje go błyskawicznie 60 osób. Występy jego ściągają tłumy publiczności.

Przepadł bez wieści, jak telegrafują nam z Londynu parowiec amerykański „St. Paul", który jeszcze dnia 1. b. m. odpłynął z Londynu do Nowego Jorku. Na pokładzie jego między innymi miał się znajdować także książę Kazimierz Lubomirski.

W ostatniej chwili otrzymujemy z Londynu telegram, że statek „St. Paul" przybył dziś do Nowego Jorku z kilkudniowem opóźnieniem.

Zamach na Cezara Lombroso. Zamieszkały w Turynie znany uczony włoski Cezar Lombroso omal ze nie padł ofiarą zbrodniczego zamachu. W nocy z ubiegłego piątku na sobotę nieznany złoczyńca strzelił z pistoletu do mieszkania uczonego. Kula stłukła szybę i utkwiła w ścianie, nie zrządziwszy żadnej szkody. Sprawcy dotąd nie wyśledzono.

Pies złodziej. „Na sposoby biorą się" rzezimieszki w Charkowie. Jeden z amatorów cudzej własności, dotychczas nie wyśledzony, wytresował do posług psa w ten sposób, że wyprawia najrozmaitsze sztuczki złodziejskie. Jest to dość rosły, ryżawej sierści, ceter. Znają go dobrze na dworcu kolejowym, gdzie przez czas jakiś kradł podróżnym drobniejsze bagaże ręczne; wyśledzony jednak przez żandarmów, ledwie uszedł z całą skórą. Obecnie za pole pracy obrał rynek. Niedawno jakaś pani wybrała się po kupno z torebką podręczną, którą zawiesiła na chwilę u wozu aby mieć ręce wolne przy oglądaniu targowanego ptactwa. Natychmiast niewiadomo skąd, zjawił się pies, pochwycił z wozu torebkę i umknął z nią, co tchu starczyło w ustronną uliczkę. W torebce znajdowało się 10 rubli, któremi zapewne po bratersku podzielił się pan z psem.

Życzenia noworoczne. Zajmującem będzie zapewne dla naszych czytelników dowiedzieć się, jak brzmią życzenia noworoczne w rozmaitych językach. Niemiec wygłasza aż do przesytu nam znane *Prosit Neujahr*, Anglik mruczy flegmatycznie *A happy newyear*, Holenderciska szeroką twarzą *Een gluklig Niewjaar*, Duńczyk i Norwegczyk mówią *Glaedeligt Nytaar*, Szwed *Godt nyttor*, Moskal *S nowym godom*, Francuz *Bonne année*, Hiszpan *Felis anno nuovo*, Włoch *Felice anno nuovo*, Węgier *Boldog iy évet kivanok*. Rumun *La multi ani*, Serb *Posdarovim s godim*, Grek *Kenuria kaloini chrona*, Japończyk *Atarsak teski shikusu*, Chińczyk *Ssin-ssin*, żyd *Ssonoh touroh*, a wolapüki-ta *O galik nulik yel*. Polacy, jak wiadomo, życzą sobie albo *Dosiego roku*, albo *Szczęśliwego Nowego roku.*

Nominacja metropolity lwowskiego. *Dito* donosi, że nadeszła z Rzymu do wiedeńskiego nuncjusza papieskiego nieoficjalna wiadomość o zamianowaniu ks. biskupa Kuiłowskiego metropolitą lwowskim, a bazyljanina o. Szeptyckiego biskupem stanisławowskim. Sprawa nominacji sufragana metropolitalnego ma być według tej wieści jeszcze w zawieszeniu.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łać.: Administratorem parafji św. Anny zamianowany ks. Ziołkowtki Izydor. Kanoniczną instytucję na probostwo w Kocmaniu otrzymał ks. Józef Stienbach.

Djecezja przemyska: Konkurs na opróżnioną kanonję przy łac. kapitule przemyskiej patronatu familji hr. Drohojowskich rozpisano powtórnie z terminem do 15 lutego 1899. Instytuowany kanon. na probostwo w Tarnowcu ks. Juljan Krzyżanowski, administr. w Sarzynie i ks. Wojciech Owoc wik. w Tyczynie, na probostwo w Izdebkach. — Zamianowany ekspozytem w Schodnicy (koło Drohobycza) ks. Andrzej Luśniak koop. w Szymbarku. Prezentę na probostwo w Sarzynie otrzymał ks. Bronisław Wojaczyński, kooperator w Łańcucie. Zrezygnował z posady zastępcy katechety przy gimnazjum w Jaśle ks. Karol Witold hr. Wiśniewski. Administratorem w osieroconej parafji w Stopnicach królewskich został zamianowany ks. Stanisław Borowiecki; konkurs na opróżnione probostwo rozpisany do 24 stycznia.

Nieostrożność terminatora była przyczyną silnego podbicia oka Józefa Jagielskiego, który idąc uderzył się o deskę niesioną nieostrożnie środkiem chodnika przez chłopca stolarskiego. Silnie napuchnięte oko zaopatrzyła stacja ratunkowa.

Sprawozdanie poselskie składał w niedzielę w Stryju na zebraniu robotniczem p. Kazimierz Rojowski, poseł do rady państwa z kurji V, okręgu Stryj i Turka. Zebrani uchwalili mu votum zaufania.

W Obertynie ciekawe nastały stosunki. Oto wszystkim funkcjonarjuszom magistratu poznizano pensje do połowy, nie wyłączając burmistrza i jego zastępcy. I tak: burmistrzowi z 500 zł zniżono na 240 zł., zastępcy ze 120 zł. kazano zadowolić się bezpłatnością, sekretarzowi, który od lat 25 zajmuje w gminie to stanowisko z 500 zł. zniżono na 240 zł., weterynarzowi z 300 zł. na 200 zł., kasjerowi z 300 zł. na 60 zł.

Widocznie w Obertynie wbrew powszechnemu podrożeniu błogosławione panują czasy, kiedy rada gminna powzięła taką uchwałę.

Usiłowane samobójstwo. Z Wiednia telegrafują nam: Dr. Józef Singer, emerytowany profesor uniwersytetu, były profesor dawnej szkoły chirurgicznej we Lwowie, starzec 80-letni, usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru. Kula utkwiła w piersi. Rana jest bardzo niebezpieczną. Jako motyw samobójstwa podają ciężką chorobę.

Skandaliczna sprawa. Z Wiednia telegrafują nam: Na dzielnicy Leopoldstadt aresztowano fryzjerkę Fleischerową, która doprowadzała do rozpusty dziewczęta poniżej lat 13. Sprawa ta jest bardzo sensacyjna, gdyż wmięszanych w nią jest wiele osób, poważne zajmujących stanowisko.

Odkrycie grobowca Romulusa. Z Rzymu telegrafują: Poszukiwania archeologiczne na Forum doprowadziły do wykrycia grobowca Romulusa, tego najdawniejszego starorzymskiego pomnika.

Pożar. Onegdaj przed wieczorem schwytał gajowy z Krzywczyc, Leszczyszyn, w lasku tamtejszym złodzieja, który kradł drzewo. Leszczyszyn odebrał mu skradzione drzewo, poczem złodziej odchodząc odgrażał się, że spali Leszczyszyna w nocy. Gajowy, skończywszy obchód rewiru, wrócił do domu i zastał go w płomieniach. Biedny człowiek rzucił się do wnętrza, aby ratować rzeczy; raz i drugi udało mu się rzeczywiście wynieść niektóre sprzęty. Ale gdy za trzecim razem wszedł w płomienie, zawalił się komin i wtrącił nieszczęśliwego do piwnicy. Leszczyszyn leżał tam tak długo, dopóki nie przybyła straż pożarna ze Lwowa. Naczelnik jej p. Eliasiewicz dowiedziawszy się, że w palącym się domu jest człowiek, kazał go szukać i wydobył Leszczyszyna nieprzytomnego i strasznie poparzonego. Wysiłkom p. Eliasiewicza udało się wreszcie przyprowadzić Leszczyszyna do przytomności, a zawezwane pogotowie stacji ratunkowej opatrzywszy rany jego, odwiozło go do szpitala powszechnego. Podpalacza aresztowano.

Ruch kolejowy na linjach Borki wielkie-Grzymałów, Łużany-Zaleszczyki, Hadikfalva-Brudina, Ostrów-Berezowica, Podwysokie-Biała czortkowska-Zaleszczyki, na kołomyjskich i bukowińskich kolejach lokalnych został z dniem 10 bm. na nowo otwarty.

Śledztwo dyscyplinarne przeciw staroście podgórskiem hr. Edwardowi Starzeńskiemu, przeciw któremu podniósł rozmaite zarzuty poseł Daszyński, przeprowadza radca dworu p. Hild, który w tym celu udał się ze Lwowa do Krakowa.

Poświęcenie gimnazjum. Z Buczacza donoszą Przybył tu wczoraj p. nam. hr. Piniński, powitany o godzinie 10 u bramy tryumfalnej przed ratuszem przez burmistrza, duchowieństwo obu obrządków, korporacje i stowarzyszenia. Po nabożeństwie w kościele parafjalnym udał się namiestnik do gimnazjum, gdzie u wejścia powitało go grono nauczycieli gimnazjalnych i rada miejska. Następnie odbyło się poświęcenie gmachu gimnazjalnego. Po uroczystości hr. Piniński zwiedził szkoły ludowe: męską, żeńską oraz magistrat. W starostwie udzielał audjencyj, wreszcie w gmachu rady powiatowej przedstawiła mu się reprezentacja powiatu. O g. 2 odjechał hr. Piniński z Buczacza.

Złym Polakiem jest p. Antoni Kasztelnik, przemysłowiec w Żywcu. Jeden z naszych żywieckich czytelników nadesłał nam jako próbkę polskości p. Kasztelnika, wydany przez niego ścienny kalendarzyk, na którym srebrnemi literami jaśnieje firma: ***Anton Kasstelnik Jagd- und Krakauer-Wurst-Fabrik Seybusch*** (poprawnie po niemiecku pisze się *Saybusch).* Nadto donoszą nam, że p. Kasztelnik prowadzi całą korespondencję po niemiecku. Czy to pięknie panie Kasztelnik? Przecież jesteś Polakiem!

Samobójstwa. W Bernie morawskiem zastrzelił się lekarz wiedeński dr. Karol Haas, asystent kliniki dr. Neussera. Liczył lat 28. Powodem samobójstwa była świadomość, iż cierpi na wadę sercową. Przed kilku dniami udał się do jednego z lekarzy i nie mówiąc, iż sam jest lekarzem, kazał się dokładnie zbadać, a otrzymawszy potwierdzenie przez siebie postawionej djagnozy, pojechał do Berna i tam się zastrzelił.

W Wiedniu, wskutek zawiedzionej miłości zastrzelił się Franciszek Podlesak, syn fabrykanta kapeluszy. Liczył lat 24.

Sprostowanie. W artykule „Kwestja językowa w żandarmerji krajowej", zamieszczonym na 1 stronie, w pierwszym wierszu zamiast „Z powodu mowy", ma być „Z powodu uwag."

* **Ślub.** W sobotę dnia 14 b. m. o godzinie 12 w kościele oo Dominikanów odbędzie się ślub p. dr. wszech nauk lekarskich Władysława Borzęckiego z panną Jadwigą Kostrakiewiczówną, znaną w szerokich kołach pianistką, córką emerytowanego radcy wyższego sądu krajowego i adwokata we Lwowie.

* **Podziękowanie.** Dyrekcja gal. Zakładu dla ciemnych we Lwowie składa najszczersze podziękowanie pp. doktorom: Franciszkowi Jandzie, Emilowi Elektorowiczowi, Teodorowi Ballabanowi, Tadeuszowi Fechterowi, Kazimierzowi Trzcienieckiemu, I. Reinholdowi, za troskliwą, skuteczną i bezinteresowną opiekę lekarską wyświadczoną w roku 1898 wychowankom Zakładu, za lekarstwa zaś aptece Piotra Mikolascha, która od początku istnienia Zakładu bezpłatnie ich udziela. Niech serdeczne „Bóg zapłać" da wyraz uczuciom wdzięczności, za tyle dobroci, świadczonej stale ociemniałym dzieciom.

* **Z kasyna miejskiego.** W sobotę dnia 14 b. m o godzinie 8 t. z. „Wieczorek podlotków". Lista otwarta do piątku.

* **W Stowarzyszeniu nauczycielek** odbędzie się w czwartek dnia 12 stycznia wieczór muzykalny, urządzony staraniem p. Joanny Laureckiej. Początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp 50 ct., czysty dochód na schronisko dla nauczycielek.

* **Wieczorek z tańcami,** urządzony staraniem komitetu zabawowego drukarzy lwowskich odbędzie się w sali klubu pocztowego w sobotę dnia 14 b. m. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Zmarli:

Władysław Nałęcz Kaniewski, urzędnik magistratu, żołnierz z roku 1863, sybirak, lat 60, zmarł we Lwowie.

W Wadowicach, Franciszek Gruszka, emerytowany urzędnik państwowy, lat 82.

W Drohobyczu, Michał Derkacz, inżynier lwowskiej dyrekcji kolei państwowych, lat 38.

Zamach na zarządcę drukarni.

Lwów był wczoraj widownią morderczego zamachu, który tylko dzięki przypadkowi, skończył się dość szczęśliwie, gdyż tylko jedna osoba została ranioną. Rzecz miała się jak następuje: W drukarni związkowej przy ul. Lindego pracował jako pomocnik przy maszynie młody 15-letni chłopak Wilhelm Barański. Ponieważ jednak nie był on bardzo skorym do pracy, przeto zarządca drukarni p Albin Todtschildler wypowiedział mu miejsce. Między Barańskim a p. Todtschindlerem wybuchł spór, gdyż Barański rościł sobie pretensję o należytość za jakieś dnie, a p. Todtschindler pretensji tej uznać nie chciał. Spór był dość gwałtowny i dział się w hali maszynowej. P. Todtschindler chcąc temu kres położyć, wszedł na kręcone żelazne schodki, prowadzące z hali maszyn do zecerni, aby udać się do kancelarji po książeczkę służbową Barańskiego, zwrócić mu ją, i wezwać go, by opuścił drukarnię. Tymczasem, gdy wszedł na schody, usłyszał jakiś huk. To Barański wyciągnął z kieszeni rewolwer i wypalił z niego do zarządcy. P. Todtschindler opowiada, iż usłyszawszy huk pierwszego strzału myślał, iż huk ten pochodzi z motoru, po drugiej detonacji poznał, iż jest to huk wystrzału, ale sądził, że to Barański strzelił do siebie w zamiarze samobójczym i już miał się wrócić na dół z pomocą rzekomemu samobójcy, gdy wreszcie huk trzeci i kula trzecia, która tuż obok niego przeleciała, przekonały go, że to zamach na jego życie. Szybko więc podążył na górę po schodach do swego biura i uniknął szczęśliwie niebezpieczeństwa. Tymczasem rozbestwiony Barański, który sądził, że nienawistnego zarządcę położył trupem, szerzył dalej dzieło zniszczenia. Najpierw strzelił do maszynisty Twardowskiego, który go chciał ubezwładnić, ale na szczęście nie trafił go, następnie strzelił do biegnącego na pomoc maszyniście parobka Jana Koziaka. Tego ostatniego niestety trafił i zranił go dość ciężko w szczękę.

W pracowni, w której pracuje mnóstwo ludzi, powstała wielka panika. Dziewczęta zajęte przy maszynach pochowały się pod nie, parobcy bali się przystąpić do rozjuszonego młodziana, bo powstrzymał ich widok broczącego krwią Koziaka i lśniąca lufa rewolweru w ręku Barańskiego.

Wreszcie jeden z odważniejszych parobków poskoczył ku niemu i objął go w pół rękoma, chcąc go ubezwładnić. Barański, atoli mając obie ręce wolne, dał w tył jeszcze szósty strzał do trzymającego go parobka, poczem wyrwał się z jego objęć i zbiegł pędem po schodach na podwórze, gdzie zaczął gorączkowo na nowo ładować rewolwer. Tu wreszcie nadbiegli ludzie i zdołali go ubezwładnić.

Barańskiego oddano w ręce policji. Krwiożerczy chłopak wcale nie okazywał ani wzruszenia ani żalu. Był tylko strasznie blady i ustawicznie powtarzał, że dogodził dyrektorowi p. Todtschindlerowi, gdyż kule były zatrute. Gdy się zaś dowiedział, że p. Todtschindler jest zdrów zupełnie, wpadł wściekłość.

Koziaka odwieziono na klinikę, gdzie mu wyjęto kulę.

Jeden z strzałów, czwarty z rzędu, omal nie położył trupem na miejscu maszynisty Kopystyńskiego. Kula przeleciała mu tuż obok głowy, a uniknął jej, uchyliwszy się na bok

Barański był początkowo uczniem zecerskim, gdy atoli spostrzeżono, że ma jeden palec krzywy u prawej ręki, wskutek czego zecerem być nie może, p. Todtschindler dał go maszyniście do pomocy, gdzie miał się uczyć na maszynistę drukarskiego. Tam z początku pracował pilnie i zachowywał się bardzo dobrze. W ostatnich czasach atoli zaczął się opuszczać. Maszyniści poskarżyli się zarządcy, który upomniał go, aby był pilniejszym, gdyż go oddali. Na upomnienie to Barański odpowiedział impertynencko, że się poprawiać nie myśli, a wczoraj rano przyszedłszy do drukarni, zamiast jąć się roboty, rozparł się w krześle i zaczął głośno domagać się, aby mu zwrócono książkę i zapłacone za dwa dni: poniedziałek i wtorek. Perswazja p. Todtschindlera nic nie pomogła i gdy szedł do kancelarji po książkę, Barański począł strzelać do niego. Przyszedł więc już z naładowanym rewolwerem i obmyślanym planem.

Dowiadujemy się także, że Barański włożył paczkę z prochem do kaloryferów i dzięki tylko temu, że piec był otwarty, do eksplozji nie przyszło.

OPERA.

(„Straszny dwór" Stanisława Moniuszki)

Szkoda — a zwłaszcza szkoda dla najbardziej interesowanego w tym wypadku człowieka, bo śpiewaka — że zamiast w „Trawiacie", nie sprezentowała dyrekcja publiczności naszej p. Hofmana po raz pierwszy w „Strasznym dworze". Byłoby się oszczędziło i jemu i nam dość niepożądanego chyba dla debiutanta fiaska na pierwszym występie. Natomiast jak Stefana w tej wiecznie pięknej operze nieśmiertelnego Moniuszki, można było wczoraj p. Hofmana słuchać. Chwilami był nawet dobrym wykonawcą swej partji. Mamy na myśli ustępy liryczne, w których śpiewak dobywał i jaw pewną dozę uczucia szczerego, i ono samej rzeczy pokrywało braki wokalne i techniczne. Część arji z kurantem powtarzał śpiewak — na „wyraźne" żądanie galerji. Było to z jego strony wielkiem zaprawdę ryzykiem i radzimy mu przyjacielsko, aby nigdy nie był tak uległym wobec wyższych.. regjonów amfiteatru.

Zbigniewem był p. Jeronim, jak od lat szeregu rok rocznie. Powitano go bardzo serdecznie, długotrwałymi oklaskami, na co w pełnej mierze zasługuje ten artysta „całą gębą". Prócz tego kochany nasz pan Juljan należy doprawdy do rzadkich ludzi, którzy z każdym rokiem formalnie młodszymi się stają. Dla kogo, jak dla kogo, a dla śpiewaka operowego przywilej to niesłychanie cenny. Że był i wczoraj w każdym calu tęgim Zbigniewem, dodawać zbyteczne.

Bardzo, ale to bardzo dobrym miecznikiem był p. Szymański. Słynnego poloneza w 3 odsłonie odśpiewał tak pięknie, z takiem zacięciem artystycznem, że powtarzając po frenetycznych brawach drugą zwrotkę, sprawił słuchaczom rzetelną przyjemność.

P. Jełoński, jako Skołuba, sprodukował się w znanej scenie z Maciejem w sali zegarowej, rzadkiej dziś siły i głębokości głos basowy i za czysto podany niski rejestr, uzyskał zasłu-

żony aplauz. Kiczman jako Maciej, był jak zawsze doskonałym od a do z interpretatorem swej partji.

Partje kobiece w „Strasznym dworze" — jak wiadomo — stoją na drugim planie, więc i w sprawozdaniu z przedstawienia niepodobna od nich zaczynać — pomimo szacunku, jaki płci pięknej się należy. Jadwigą była p. Olszewska, młoda adeptka sztuki śpiewaczej, która onegdaj po raz pierwszy zmierzyła swe wątłe siły z potworem, zwanym publicznością teatralną.. Onegdaj był ten „potwór" niezwykle grzeczny i pobłażliwy. Panna O. dostała raz oklaski, których jednak nie powinna uważać za nagrodę tego, na co dzisiaj zdobyć się może. Była to co najwyżej zachęta do bardzo gorliwej pracy, jeżeli debutantka serjo myśli o karjerze scenicznej. Wdzięczną Hanną była panna Bohuss. Szczęściem dla niej, w tej partji nie sfatygowała się wczoraj. To „szczęściem" musimy bliżej nieco uzasadnić. Dziś śpiewać „Traviate", jutro „Gejszę" a w dwa dni potem znów wystąpić w operze, to przecież nad fizyczną kwalifikację młodej jeszcze i wcale nie herkulicznych rozmiarów artystki.. Panna Bobuss, jeżeli chce dłuższy czas zbierać oklaski i bukiety — bardzo często istotnie zasłużone — to powinna bezwarunkowo trochę się oszczędzać. Jak do tej pory, — pozwólmy sobie na to porównanie — żyje ona z kapitału a nie z procentów. Jest to marnotrawstwo.

Doskonałą *antiquo more* cześnikową była p. Kasprowiczowa.

Klaka „urzędowa" była i tego wieczora wprost niemożebna. Gwałtu! Kogo właściwie należy prosić o zaradzenie skuteczne tej wielkiej biedzie w teatrze naszym?

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Gejsza", operetka.

Z izby sądowej

(Zamach na żonę).

Lwów 10 stycznia.

Po godzinnej przerwie rozprawa trwa dalej. Odczytano zeznania pisemne pani Mieczkowskiej. Co do faktu zelżenia jej w swoim czasie, połączonego z opluciem twarzy, nie żąda ona ukarania oskarżonego. Po katastrofie żądała lekarza, ale tego dopiero wówczas mąż chciał jej dostarczyć, gdy mu przysięgnie, że nikomu o tem nie wspomni. Koniec końcem kategorycznie przeczy wszelkim insynuacjom, podsuwanym jej teraz przez męża na temat jej łakomstwa na pieniądze, podczas gdy on sam jechał z nią z Franzensbadu klasą IV (*sic!*) Mimo to oświadcza i nie przeczy, że męża zawsze przez cały ten czas ogromnie kochała, chociaż z drugiej strony przyznaje się, iż ją często „bijał" brutalnie. Słowne zaś znieważania „te były na porządku dziennym". Mimochodem na pytanie prokuratora wspomina, iż w podobny sposób M. pobił też rodzoną matkę, która umarła w szpitalu, wprzód odstąpiwszy od oskarżenia przeciw synowi.

Wśród tego ofiarowuje całą literaturę listów i jedna i druga strona, co wywołuje ogromną wesołość. Gdy chodziło o owo oplucie, oskarżony przyznaje, że plunął, ale na ulicę.

Dr. Grek. Pozwól pan, ale któż z nas na ulicę nie pluje?

Przewod. A gdyby pan miał sposobność ratowania żony, czy byłby pan to uczynił?

Oskarżony: (ze swobodną nonszalancją) Z przyjemnością...

Wśród tego dr. Sumper znajduje dość czasu, aby świadka obrzucić całą masą pytań, dość drastycznych i przykrych, na które poszkodowana odpowiada rezolutnie, nie zważając na kłopotliwą swą sytuację.

Prok.: Czy bił oskarżony kiedy swą żonę?

Osk.: (z świętem oburzeniem). Nigdy!..

Prok.: A ona czy pana biła?...

Osk.: Masę razy!...

Prok.: A cóż pani na to?...

Świadek: To wszystko jest wierutne kłamstwo!...

Na tem przerwał przewodniczący rozprawę, odraczając ją na piątek godzinę 9 rano.

Gospodarstwo przemysł i handel

— **Wiedeń** 11 stycznia. Jak dzienniki donoszą z Gracu, jakieś towarzystwo rozpoczęło w Podonajed w Kroacji wiercenia w celu poszukiwania nafty. Spodziewają się również natrafić tam na wielkie pokłady węgla.

— **Wiedeń** 11 stycznia. *(Giełda zbożowa.)* Na targu efektywnym stagnacja trwa dalej. W spekulacji terminowej sytuacja nieco lepsza. Notowano: pszenica na wiosnę zł. 9·44, żyto na wiosnę zł. 8·24, owies na wiosnę zł. 6·07, kukurudza na maj-czerwiec zł. 5·17.

— **Wiedeń** 11 stycznia. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na wiosnę od zł. 9·44—9·45; żyto na wiosnę od zł. 8·23—8·24; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 5·20—5·22; owies na wiosnę od zł. 6·08—6·10; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. 33—34. Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 11 stycznia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na marzec od zł. 9·45—9·46, na kwiecień od zł. 9·32—9·33; żyto na marzec od zł. 8·06 do 8·08; kukurudza na maj od zł. 4·88—4·89; owies na marzec od zł. 5·77—5·79; rzepak na sierpień od zł. 2·15—2·25. Popyt na pszenicę słaby. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 11 stycznia. Na targ nierogacizny w Wiedniu, przypędzono ogółem 8141 sztuk świń, między temi 3.261 z Galicji. Ceny za tuczne świnie węgierskie od 43 do 44 ct., za galicyjskie młode świnie od 36—45 ct. za klgr. żywej wagi.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt 11 stycznia. W rokowaniach między delegatami stronnictw opozycyjnych i dyssydentami stronnictwa liberalnego powstały pewne trudności. Opozycja godzi się wprawdzie na uchwalenie ugody, ale ugody prowizorycznej, nie chce zaś słyszeć nic o ugodzie definitywnej. Dalej opozycja nie atakuje jedności ekonomicznej Austro-Węgier, chce jednakże zawarować odrębność celną. Domaga się dalej jako jednego z warunków kompromisu uchwalenia ustawy o judykaturze królewskiej kurji w sprawach wyborczych i rozszerzenia prawa wyborczego. Naturalnie, że jednym z warunków jest żądanie, aby po zawarciu tego kompromisu Banffy ustąpił. Inne warunki dotyczą kwestji prezydenta izby.

Budapeszt 11 stycznia. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia sejmu po imiennych głosowaniach nastąpiło sprawdzenie protokołu. Odczytano potem interpelacje, między innemi jedną z powodu zamknięcia Czytelni akademickiej. Na tem posiedzenie zamknięto.

Wiedeń 11 stycznia. Z Budapesztu donosi *N. W. Tagblatt*: Na wczorajszych naradach kompromisowych poruszono także kwestję prezydenta izby deputowanych. Oświadczono się też przeciw kandydaturze Perczela i uznano za jedynie możliwe kandydatury Lukacsa lub Berzeviczego. Stronnictwo niezawisłości na poufnej konferencji z delegatami innych obozów opozycyjnych oświadczyło się przeciw powyższym kandydaturom.

Wiedeń 11 stycznia. Z Budapesztu donoszą wszystkie dzienniki jednozgodnie, że przed dniem dzisiejszym nie można oczekiwać ostatecznego rozstrzygnięcia przesilenia.

Oedenburg 11 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej stwierdził burmistrz, że pomimo panującego od 1 stycznia stanu *ex lex* przypływ podatków jest o 7.100 zł. większy niż w tym samym okresie roku zeszłego. Wiadomość tę przyjęto okrzykami „Eljen".

Budapeszt 11 stycznia. Dzisiejsze posiedzenie sejmu rozpoczęło się o godz. 10. Prezes Madarasz zarządził odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia. Opozycja postawiła szereg poprawek do protokołu, żądając nad niemi imiennego głosowania. Przystąpiono więc do imiennych głosowań.

O godz. pół do 11 przewodniczący opozycyjnych klubów zebrali się na naradę; przedmiotem konferencji jest w dalszym ciągu sprawa kompromisu.

Budapeszt 11 stycznia. Podczas gdy w izbie trwają imienne głosowania, delegaci opozycji odbywają naradę w sali komisyjnej. O ile w kuluarach słychać, szanse ugody są minimalne. Opozycja żąda dymisji całego gabinetu, a nie tylko br. Banffy'ego, gdyż w ustąpieniu całego gabinetu upatruje jedynie rękojmię urzeczywistnienia reform. Dalej żąda, aby ugoda w Austrji uchwaloną została w drodze parlamentarnej, a nie na podstawie § 14. Słowem wszystkie żądania są takie, na jakie stronnictwo liberalne żadną miarą się nie zgodzi.

Wiedeń 11 stycznia. *Neue freie Presse* otrzymała z Budapesztu doniesienie o zupełnie innych warunkach, stawianych przez opozycję węgierską, jak wszystkie inne pisma.

Mianowicie donoszą do *Neue freie Presse*, że opozycja chce tylko dymisji Banffy'ego, że wprawdzie domaga się uchwalenia w Austrji ugody na drodze parlamentarnej, ale zgodzi się także na zaprowadzenie jej do roku 1903 na podstawie §. 14.

Wszyscy doniesienia te wprost przeciwne informacji pism innych uważają za mylne i za inspirowane przez stronnictwo liberalne.

Wiedeń 11 stycznia. Dziś pojawiła się tu broszura polityczna posła Madeyskiego p. t. *Die Nationaltaet en Frage in Oesterreich und ihre Loesung.*

W przedmowie zastrzega się autor, że korzysta z przysługującego każdemu członkowi koła polskiego prawa wypowiadania po za kołem swoich osobistych zapatrywań, to też broszura i wnioski, do jakich dochodzi, są wyrazem tylko osobistych jego poglądów.

Przy końcu broszury autor stawia następujące propozycje, celem złagodzenia i uregulowania stosunków narodowościowych w Austrji:

1. Ustawy zasadnicze winny dokładnie określić, jakie prawa przysługują każdemu ze szczepów, zamieszkujących Austrję.

2. Przez dokładny i jasny rozdział kompetencji między parlamentem, sejmem i rządem należy każdemu szczepowi wskazać, gdzie ma poszukiwać swych narodowych praw.

3. Powinien być utworzony przy trybunale państwa osobny senat narodowościowy dla ochrony pojedynczych szczepów, szczególnie zaś mniejszości narodowościowych przeciw naruszaniu obowiązujących ustaw i rozporządzeń.

4. W końcu powinnyby powstać krajowe rady narodowościowe, w którychby mniejszości narodowościowe mogły znaleść ochronę przed majoryzowaniem ich w ciałach parlamentarnych.

Budapeszt 11 stycznia. Po odrzuceniu w imiennem głosowaniu wszystkich formalnych wniosków opozycyjnych, posiedzenie sejmu zamknięto. Następne dziś.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 11 stycznia. Na dzisiejszej radzie ministrów, odbytej pod przewodnictwem prezydenta Faure'a mianowany został w miejsce Quesnay Beaurepairea, którego dymisję przyjęto, radca trybunału kasacyjnego Vallot Beaupré.

Minister sprawiedliwości Lebret urzędownie oznajmił, że pierwszy prezydent trybunału Maneau obejmie miejsce prezydenta izby karnej z chwilą ukończenia prowadzonych przez niego śledztw. Maneau oznaczy także imiennie referenta, mającego całą sprawę Dreyfusa dokładnie przedstawić.

Następnie rada ministrów zajmowała się telegramem, zawierającym zeznania Dreyfusa, a nadesłanym z Cajenny przez urzędnika, którego trybunał delegował do przesłuchania skazańca. Dreyfus zapewnia, że nigdy nie przyznał się do winy wobec Lebrun Renaulta, że przeciwnie zawsze obstawał przy swej niewinności i wyrażał przekonanie, iż ta niewinność jego w 2 lub 3 latach najpóźniej, wyjdzie na jaw. Również zaprzecza Dreyfus, jakoby miał przyznać się do winy wobec dyrektora więzienia, w którem go po jego aresztowaniu zamknięto. Odwiedzał go tam Paty de Clam, który go wypytywał, czy nie wydał kiedykolwiek jakich dokumentów, aby w zamian otrzymać inne. Dreyfus zapewnił go wtedy, że nigdy nikomu żadnych dokumentów nie wydawał.

Oświadcza wreszcie, że nigdy niczego nie zeznał ani wobec żandarma, ani wobec żołnierza gwardji.

Z wiedeńskiej rady miejskiej.

Wiedeń 11 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu rady narodowiec niemiecki dr. Gruber uczynił imieniem grupy radykałów narodowych wniosek, aby rada miejska zajęła stanowisko przeciwne ugodzie.

Drugi narodowiec dr. Förster wniósł, aby rada miejska poleciła magistratowi, by zaprzestał ściągania podatków, a to z tego powodu, że budżet nie został przez parlament uchwalony, tylko przez § 14 oktrojowany.

Dr. Lueger podniósł, iż wniosek ten wykracza po za kompetencję rady miejskiej i oświadczył, iż nie dopuści do dyskusji nad tym wnioskiem. Opozycja zaprotestowała przeciw temu, ale pozostało przy enuncjacji burmistrza.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 11 stycznia. *(Izba deputowanych).* Prezydent z tytułu starszeństwa Boysset zagaja posiedzenie dłuższą przemową, wzywając izbę, aby przystąpiła do złagodzenia namiętności i położyła kres nieznośnym stosunkom obecnym, a otaczała zaufaniem swem armję, która zawsze wiernie służy Francji. (Oklaski).

Przystąpiono potem do wyboru prezydenta, którym został ponownie wybrany Deschanel 323 głosami przeciw 187 głosom, oddanym na byłego prezydenta ministrów Brissona.

Także senat francuski odbył dziś posiedzenie. Zagajając je, prezydent z wieku Vallon wskazał również na smutne stosunki obecne, wyraził wszakże przekonanie, że źródłem złego nie jest wadliwa konstytucja i że obecnie nie pora na zwoływanie konstytuanty. Wybór nowego prezydjum odbędzie się w czwartek.

Paryż 11 stycznia. Dziennik *Echo de Paris* ogłasza dalszy ciąg rewelacyj Quesnaya de Beaurepaira. Na podstawie przytoczonych przez siebie okoliczności dochodzi on do wniosku, że pierwotne śledztwo trybunału kasacyjnego w sprawie rewizji procesu było nielegalne i że nowe śledztwo byłoby zupełnie uzasadnione. Beaurepaire pisze: Nie powinno się naruszać wyroku sądu wojskowego, dopóki nie jest rzeczą udowodnioną, że sąd ten postąpił stronniczo. Członkowie trybunału wojennego zasługują także na szacunek i zaufanie. Byłoby to nawet w interesie samych stronników Dreyfusa, aby do senatu, który ma rozstrzygnąć o sprawie Dreyfusa wybrano mężów, o stronniczość zupełnie niepodejrzanych. Z tego powodu — twierdzi Beaurepaire — sprawę rewizji procesu Dreyfusa zamiast 15 członkom izby karnej trybunału kasacyjnego powierzono wszystkim 49 członkom tego trybunału. Jeżeli stronnicy Dreyfusa — sądzi Beaurepaire — będą występowali przeciw temu żądaniu, udowodnią tem najlepiej, że sprawa ich nie jest słuszną a Dreyfus jest winny. Beaurepaire kończy wezwaniem do ministra sprawiedliwości Lebreta, aby zarządził nowe śledztwo w sprawie rewizji procesu Dreyfusa,

W procesie wdowy po Henrym przeciw Reinechowi oznaczono termin rozprawy na 27 bm.

Amerykanie w opałach.

Manila 11 stycznia. Biuro Reutera donosi: Władze poczyniły tutaj nadzwyczajne środki ostrożności. Wojsko stoi ciągle w pogotowiu. General Otis jest bezwzględnie panem sytuacji. W ogłoszonej świeżo proklamacji grozi Aguinaldo, że wypędzi z wyspy Amerykanów i oświadcza, że oni tylko będą odpowiedzialnymi za rozlew krwi, jaki może nastąpić w najbliższej przyszłości.

Język urzędowy w sądach czeskich.

Wiedeń 11 stycznia. Najwyższy trybunał wydał zasadnicze orzeczenie w sprawie języka urzędowego w sądach w Czechach. Mianowicie w pewnej sprawie cywilnej w Libercu oskarżyciel chciał wnosić podania i przemawiać po czesku, czego mu przewodniczący trybunału zabronił. Wskutek odwołania się oskarżyciela wyższy sąd w Pradze orzekł, że sądy okręgowe jako sądy handlowe są obowiązane przyjmować podania i przeprowadzać rozprawy w obu językach krajowych. Strona przeciwna odwołała się do trybunału najwyższego, który w zupełności potwierdził orzeczenie wyższego sądu praskiego.

W umotywowaniu swego wyroku trybunał najwyższy powiada, że w całem królestwie czeskiem w sądach właściwie oba języki krajowe, jako zupełnie równouprawnione powinny być używane. Dalej trybunał popiera swoje orzeczenie względami na nową procedurę cywilną, która wysuwa na pierwszy plan bezpośrednie postępowanie. Wreszcie trybunał powołuje się na rozporządzenia językowe z dnia 24 lutego 1898, które obracają się w tych samych granicach, co najwyższe postanowienie cesarskie z 8 kwietnia 1848 a więc w granicach mających moc ustawy.

Wiedeń 11 stycznia. Do dzienników tutejszych donoszą z Celowca:

Dep. Doboernig oświadczył się na zgromadzeniu wyborców za abstynencją. Zgromadzenie uchwaliło Doboernigowi wotum zaufania i wezwało go, aby dopóty starał się utrzymać najostrzejszą obstrukcję, dopóki nie zostaną zniesione rozporządzenia językowe.

Wiedeń 11 stycznia. *Neues Wiener Tagblatt* donosi z Poli o okólniku dyrekcji tryjesteńskiej do urzędników pocztowych, który poleca porozumiewać się ze stronami, mówiącemi językiem słoweńskim lub kroackim, w tych samych językach.

Wiedeń 11 stycznia. *Pol. Correspondenz* donosi z Rzymu, że możliwym jest współudział Watykanu w międzynarodowej konferencji dla rozbrojenia, zwołanej przez Rosję. Zaproszenie na nią w Watykanie chętnie będzie przyjęte, a nawet zawiadomiono już w drodze półurzędowej rząd petersburski o tych intencjach papieża, który od początku przychylny był idei rozbrojenia.

Wiedeń 11 stycznia. Hr. Thun był dziś na dłuższej audjencji u cesarza.

Wiedeń 11 stycznia. Poseł amerykański przy tutejszym dworze Charlemagne Tower mianowany został ambasadorem w Petersburgu. Dotychczasowy ambasador amerykański w Petersburgu został powołany do Waszyngtonu, gdzie ma objąć tekę ministerstwa spraw wewnętrznych.

Linc 11 stycznia. *Linzer Volksblatt* zamieszcza artykuł pewnego członka katolickiego stronnictwa ludowego, prawdopodobnie dra Ebenhocha, o ugodzie czesko niemieckiej Autor tego artykułu wskazuje, że katolickie stronnictwo ludowe najbardziej powołanem jest do pośredniczenia. Z jednej strony stanowi ono wielki odłam narodu niemieckiego, z drugiej należąc do większości posiada zaufanie Czechów.

Paryż 11 stycznia. Krąży tu pogłoska, że w drugiej połowie lutego nastąpi spotkanie prezydenta Faure'a z parą carską nad Rivierą.

Paryż 11 stycznia. Wizyta cesarza Wilhelma u francuskiego ambasadora w Berlinie wywołała tu żywe zainteresowanie, powszechnie przypisują jej wielką doniosłość. Berliński korespondent *Figara* donosi o swym interwiewie z ambasadorem francuskim, który oświadczył, że wizyta cesarza jest zapowiedzią bliskiego porozumienia w sprawach ekonomicznych. Zgodzono się mianowicie na zaprowadzenie we wszystkich kolonjach francuskich i niemieckich ceł importowych, które służyć mają na pokrycie kosztów ekspedycyj kolonjalnych. Francja obstaje przy cłach importowych w Tunisie i na Madagaskarze.

Londyn 11 stycznia. Podług telegramu z Waszyngtonu amerykański urząd spraw zagranicznych otrzymał zapewnienie, że po proklamacji pokoju na Kubie i Filipinach Niemcy zabiorą wyspy Karolińskie. Rzekomo ma już być wszystko ułożone między Niemcami i Hiszpanją, a cena kupna wysp Karolińskich wynosi parę miljonów marek.

Belgrad 11 stycznia. Królowie Aleksander i Milan odjeżdżają dzisiaj do Niszu, gdzie skupczyna rozpoczyna na nowo swoją działalność, przerwaną wskutek feryj świątecznych.

Wiedeń 11 stycznia *Pol. Corresp.* donosi ze Stambułu, że radca ambasady austrowęgierskiej w Stambule br. Macchio objąć ma stanowisko rezydenta w Cetynji po p. Kuczyńskim.

Zurych 11 stycznia. Jeden z członków rady kantonalnej, który także w gminie m. Zurychu poważne zajmował stanowisko, aresztowany został za kolosalne fałszerstwo, popełnione z obligacjami kolejowemi.

Algier 11 stycznia. Rada miejska uchwaliła zamianować obywatelem honorowym byłego mera Regisa, którego rząd niedawno po znanych wypadkach odwołał z tej posady.

Wiedeń 11 stycznia. Na wczorajszej radzie ministrów **uchwalono znieść stan wyjątkowy** w ośmiu ostatnich powiatach galicyjskich, w których dotychczas obowiązuje.

Uchwała ta zostanie urzędownie ogłoszoną w najbliższych dniach, w każdym razie przed zebraniem się rady państwa.

Berlin 11 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu komisji budżetowej parlamentu sekretarz stanu Tirpitz oswiadczył, że mu nic nie wiadomo o nowych planach rządu co do floty. Owszem sfery decydujące w powiększeniu floty zamierzają się trzymać ściśle granic uchwalonej ustawy.

Londyn 11 stycznia. Jak tu donoszą z Southampton, parowiec amerykański „St. Paul", który jeszcze 1 b. m. odpłynął do N. Jorku, przepadł bez wieści. Na pokładzie jego między innymi miał się znajdować także ks. Kazimierz Lubomirski.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 11 stycznia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 360·12, Węg. Kredyty 391·—, Anglobanki 154·25, Wiedeński „Bankverein" 266·—, Unjony 295·50, Laenderbank 239·50, Sztachsny 361·50, Lombardy 59·75, Elbetahle 258·25, Kolej północno-zachodnia 243·50, Tytuniowe 121·50, Rima 298·—, Alpiny 196·75, Renta majowa 101·40, Węg. renta koronowa 97·95. Losy tureckie 57·80, Marki niemieckie 59·02, Rubie 127·62. Tendencja mocna.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 11 stycznia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. W. hr. Zamoyski z Zakopanego. S. Jędrzejowicz z Jasionki T. Jędrzejowicz z Jarosławia. Z. Jędrzejowicz z Łąki. S. br. Hagenowie z Wielkich Ócz. K. Piekarscy z Podola ros. S. Sulikowski z Krakowa. H. Kipper z Wrocławia. S. Gaspero z Banatu. Dyr. J. Müller z Mołdawicy. L. Zych z Tarnopola. H. Popper z Mizunia.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Krock z Lincu. W. dr. Czaykowski z Przemyśla. J. Biedroń ze Lwowa. M. Bielawska z Sambora. M. Zaleska z Wołynia. J. Teltsch ze Stanisławowa. W. Berezowski z Żydaczowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Mam zaszczyt zawiadomić, że po **25-letniej** praktyce w atelierze dentystycznem bł. p. J. Weissa i dr. A. Weissa, otworzyłem własne atelier przy ul. Kopernika l. 8 I. piętro. Z głębokim szacunkiem

Emil Pordes.

Sprostowanie.

J. Kapralik we Lwowie, zastępca fabryki cytr Müllera podał w nr. 349 *Kurjera Lwowskiego* zmyśloną a tem samem z prawdą niezgodną wiadomość, jakoby cytry Thierfelda miały być zfałszowanem naśladownictwem cytr Müllera.

Twierdzenie to jest z gruntu fałszywe, gdyż cytry akordowe **Thierfelda** istnieją w Europie od roku 1885 kiedy Müllera cytry pojawiły się dopiero w roku 1893, a nadto Müller sam od roku 1891 do 1893 sprowadzał niemal wyłącznie tylko instrumenta **Thierfelda**, a sprzedawał je, jako **prawdziwe Müllerowskie**.

Z tego wynika, że **nie Thierfeld** Müllera wyroby, tylko **Müller fabrykaty Thierfelda naśladował.**

Akordowe cytry Thierfelda „Kolumba" i gitary przewyższają dziś jeszcze wszelkie inne tego rodzaju wyroby z powodu swego miłego dźwięku, nadto lekko się gra na nich i łatwo można nauczyć się gry na tychże (w jednej godzinie). 75 1-1

Nabyć można wyroby THIERFELDA u jeneral. zastępcy

Z. BODENSTEINA

ulica Karola Ludwika liczba 29.

Podziękowanie.

Wszystkim Panom kolegom ze Lwowa, W. Panu radcy Drewnowskiemu, Panom strażakom kolei państwowej ze Stryja i wszystkim innym znajomym i kolegom, którzy swoją obecnością, lub też w inny sposób raczyli okazać swoje współczucie skutkiem śmierci ś. p. Michała Derkacza, inżyniera kolei państwowej. serdeczne podziękowanie.

Drohobycz 11 stycznia 1899 r. 78

Matka z rodzeństwem.

Kronika naukowa.

II. **Znakomity fizyk wziął sobie za przedmiot konsumcję zboża i przyszłość rolnej produkcji, wyciągając dość pesymistyczne** wnioski z tego powodu.

Powiada on, że liczba osób, żywiących się zbożem, wzrasta z każdym rokiem. W r. 1881 wynosiła ona 416500000, a w r. 1891—472 miljonów, obecnie 516 i pół miljona.

Dla wyżywienia tych olbrzymich mas trzeba rocznie 845 miljonów hektolitrów zboża, podczas gdy całkowita produkcja tegoż w roku 1897/8 równa się 698 miljonów hektolitrów; okazał się więc znaczny niedobór.

Niedobór będzie się zwiększał według wszelkiego prawdopodobieństwa z roku na rok.

Z drugiej zaś strony obszary ziemi dziewiczej, zdatnej pod uprawę, maleją ustawicznie; niedaleką jest chwila biedy; nawet takie kraje, jak Stany Zjednoczone i Rosja będą prodokowały jedynie na własną potrzebę.

Uciec się do ryżu, do prosa, do kukurydzy, które to rośliny dostarczają pożywienia niedostatecznego pod względem jakości, byłoby to obniżyć energję życiową ucywilizowanej ludzkości.

Zważywszy to wszystko, należy oczekiwać klęski, przesilenia żywnościowego w całym świecie.

Jedynym środkiem zapobieżenia zbliżającemu się złemu, to spotęgować wydajność roli, przez skuteczniejsze jej użyźnianie.

Z drugiej strony jednak, skąd wziąć potrzebnego na ten cel nawozu azotowego?

Prawdziwe koło błędne, z którego według Crookesa, wydobyć się możemy jedynie przy pomocy chemji. Ona powinna nam dostarczyć taniego azotu, w postaci takiej, jakiej potrzebują rośliny.

Azot ten należy brać z powietrza, z tej niewyczerpanej nigdy kopalni; kwestja tylko, jakich użyć po temu sposobów.

Azot jednakże bardzo niechętnie wchodzi w związki chemiczne; jeżeli np. zapragniemy połączyć go z tlenem i wodorem, aby wytworzyć kwas azotny, trzeba na to użyć pewnej ilości energji — w formie elektryczności, lub ciepła. Sposób ten ludzkość musi znaleść przed upływem 50 lat, gdyż za pół wieku wyczerpią się pokłady saletry w Chili, a inne nawozy azotowe nie wystarczą potrzebie.

Na pociechę naszych dzieci i wnuków trzeba zaznaczyć, że nie jesteśmy znowu tak dalecy od tego celu. Już w r. 1892 prof. Crookes wykazał doświadczalnie, że azot może się palić w tlenie, wytwarzając kwas azotny; jeżeli płomień taki nie ogarnia całej atmosfery, to tylko dla tego, że temperatura jego jest niższą, aniżeli temperatura niezbędna do zapalania mięszaniny.

Trzeba więc podtrzymywać owo palenie sztuczne, wyładowaniami elektrycznemi albo ciepłem.

Oto droga, na której dojdziemy kiedyś do rozwiązania palącej kwestji

A teraz zastanówmy się nad pytaniem, skąd wziąć dostateczną ilość energji ciepllkowej czy elektrycznej dla wyprodukowania rok rocznie 12 miljonów tonów azotanu sodu (saletry chilijskiej)?.

Lord Raleigh, czyniąc doświadczenia nad spalaniem azotu w tlenie atmosferycznym, celem otrzymania argonu, przekonał się że używając siły jednego konia parowego w ciągu godziny, można wytworzyć 30 gm. kwasu azotnego i azotowego.

Przy dzisiejszym stanie elektrotechniki, używając maszyny parowej do obracania maszyn-dynamo, dających prąd elektryczny, musielibyśmy ponieść koszt 200 zlr., dla wyprodukowania jednej tonny (1000 kilo) saletry.

To drogo. Ale tu ratuje użytek wodospadów, i zastępując siłą hydrauliczną parę otrzymalibyśmy już dzisiaj 1000 kilo saletry kosztem około 60 zlr.; nawiasem dodajmy, że taka sama ilość saletry chilijskiej, naturalnej, kosztuje obecnie około 70 zlr.

Stąd widać, że przy dzisiejszym stanie techniki — produkcja chemiczna saletry już się nie opłaca. — Posiadając zaś w dostatecznej ilości ten najskuteczniejszy nawóz azotowy, moglibyśmy w dwój, a nawet w trójnasób powiększyć zbiory zboża, nie uciekając się do uprawy ziem dziewiczych. Do tego środka trzeba będzie się zwrócić niebawem, gdyż n. p. w Stanach Zjednoczonych czarnoziem nienawożony, jak dotąd, wyczerpie się za lat kilkanaście.

Ludzkość ucywilizowana różni się, jak widzi czytelnik, przezornością od nieucywilizowanej i ta przezorność stanowi potężną broń w walce o byt.

(7)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Nagle ostry głos dzwonka rozległ się wśród ciszy mieszkania, a Bernardet odgadł, że to przybywa niezawodnie prokurator republiki. Ajent spojrzał na zegarek, skromny, srebrny zegarek genewski, który jednak był mu miłym, jako dar żony — i szepnął:

— Mamy czas!

Istotnie był to prokurator, przybywający w towarzystwie sędziego, śledczego pana Ginory, zwanego przez obwinionych „kleszczami", tak ich bowiem przyciskał w śledztwie, skoro się dostali w jego ręce. Ginory przypadkowo był w gabinecie prokuratora w chwili, kiedy ajent zawiadamiał pana Jacquelin des Audrays i obaj urzędnicy razem przybyli na miejsce.

Bernardet znał ich obu dobrze. Nieraz już „pracował" razem z nimi, a pan Jacquelin nawet podobał mu się. Wiedział również, że Ginory jest na wskróś prawym człowiekiem, bardzo poczciwym, aczkolwiek niezmiernie go się obawiano; wiedział, że szukając prawdy, nie miał zwyczaju wierzyć z góry w winę tych, których trzymał w swych „kleszczach". Pan Jacquelin był to człowiek młody jeszcze, wysmukły, elegancki, szczelnie zapięty w długi, obcisły tużurek, z rzadkimi włosami, jasnymi faworytami, wygolony, wyfryzowany, z szkłem binokli na niebieskich oczach. Wstążeczka czerwona, orderowa w butonierce, była może nieco za szeroka, niby gwoździk wetknięty tam przez kokieterję.

Zupełny kontrast z tym urzędnikiem światowcem, stanowił obok niego stojący sędzia śledczy, gruby, krótki i krwisty, z małym zadartym noskiem wyżła, twarzą o szeroko rozwiniętych szczękach, w ubraniu zbyt przestronem, z krawatem zawiązanym niedbale, niby sznurek czarny, w kapeluszu nawpół oczyszczonym zaledwie, wyglądał przy tamtym na jakiegoś uczonego, profesora lub kolekcjonistę, który w skórzanej tece, napchanej papierami, więcej chyba miał broszur i książek cennych, niż aktów sądowych.

Pan Ginory, silnie zbudowany i czynny mimo lat pięćdziesięciu pięciu już przebytych, wchodził do tego domu zbrodni, jak topograf, nawykły do zdejmowania planów, dla którego orjentowanie się w krajach, całkiem sobie nieznanych nawet, nie przedstawia żadnych zgoła trudności.

Przystąpił wprost do trupa, kazawszy sobie na wstępie zaraz wytłumaczyć pozycję ciała — i prokurator wraz z nim stali przez chwilę nad zamordowanym, zdając sobie sprawę z tych szczegółów, którymi następnie kierują się sędziowie i które służą do objaśnienia przysięgłych.

Prokurator spytał Desbrièr'a, czy zredagował już raport, a kiedy komisarz przedłożył mu go, począł czytać z oznakami zadowolenia. Przez ten czas Bernardet podszedł był do pana Ginory z ukłonem, wzrokiem wyrażając życzenie pomówienia z nim na osobności, co sędzia zrozumiał natychmiast.

— A to pan, Bernardecie? Masz mi co powiedzieć?

— Tak, panie sędzio. Przychodzę błagać pana o przyśpieszenie wysyłki tego trupa do sali autopsyjnej!

Zwolna, nieznacznymi niemal krokami, pociągał sądownika ku oknu, zdala od reporterów, którzy mogliby posłyszeć to, co mówił, a kiedy byli już prawie zupełnie odosobnieni w rogu salonu, w pobliżu bibljoteki Rovère'a rzekł:

— Chodzi tu o doświadczenie, które powinnoby chyba nęcić takiego jak pan człowieka!

Bernardet wiedział dobrze, że sędzia Ginory, pracowity do zaciekłości niemal, lubujący się we wszelkich nowych dochodzeniach naukowych, umysł niezmiernie rozległy, sposobny do badań, chciwy zrozumienia wszystkiego, nie odmawiał nigdy żadnego eksperymentu, który mógłby w czemkolwiek dopomódz sprawiedliwości. Niedarmo przecież akademja nauk moralnych i politycznych uwieńczyła zeszłego roku dzieło jednego z sędziów śledczych o „Obowiązku sądownika wobec nowych odkryć nauki".

Wyraz doświadczenie bynajmniej nie mógł odstraszyć pana Ginory.

— Co przez to rozumiesz, Bernardet? — spytał ajenta.

Bernardet wstrząsnął głową, chcąc tym sposobem dać do zrozumienia sędziemu, że wytłumaczenie żądane byłoby dość długiem. Nie byli sami. Mógł ich kto posłyszeć. Gdyby zaś który dziennik opowiedział potem szczególną propozycję, o którą tu chodziło...

— Ach, ach! — wymówił sędzia. — Więc to twoje doświadczenie, panie Bernardet, jest jakieś osobliwe?

— Inny sądownik, nie pan, panie Ginory, uznałby je może niestosownem, albo, co gorsza jeszcze, śmiesznem... Ale pan!... O, nie mówię tego przez pochlebstwo, panie sędzio — dodał żywo ajent, widząc, że te pochwały ambarasują cokolwiek człowieka, zazwyczaj ich unikającego — mówię, ponieważ to szczera prawda i każdy inny niezawodnie uważałby mnie za wartogłowa. Pan, nie!

Sędzia patrzał ciekawie na małego człowieczka, którego cała postawa, pochylona nieco naprzód i uległa, zdawała się błagać i wyczekiwać na przychylną odpowiedź i który, sądząc z iskrzących oczu, musiał powziąć pomysł jakiś niepospolity.

— Co to za pokój? — spytał sędzia śledczy, wskazując bibljotekę, do której drzwi stały nawpół otwarte.

— To biuro pana Rovère... ofiary..

— Wejdźmy tam! — przemówił Ginory.

Byli zdala od przysłuchujących się ich rozmowie. Mogli mówić swobodnie.

Machinalnie wchodząc do tego pokoju, sędzia rzucił na tomy ustawione starannie na półkach bibljoteki, wzrokiem lubownika książek, zastanawiając się przy tytule rzadszego jakiegoś dzieła i usiadłszy na fotelu, dał znak ajentowi bezpieczeństwa, stojącemu przed nim z kapeluszem w ręce, by teraz mówił.

— Panie sędzio — zaczął Bernardet — z góry przepraszam naprzód, że ośmielam się dawać mu jakąś radę, czy prosić go o łaskę. Ale zastrzegając się, że bynajmniej nie mam zamiaru porównywania się z panem, który jesteś erudytem, powiem jednak, że i ja, jak pan, jestem człowiekiem ciekawym. Ja nie dojdę nigdy do akademji, ale pan tam dojdziesz...

— Bernardet, dajże pokój, Bernardet!

— Ale pan tam zasiądziesz, panie Ginory, i ja jednak w mojej skromnej sferze usiłuję iść za biegiem tego wszystkiego, o czem się dokoła mnie mówi i pisze. Miałem podówczas służbę w Akademji, kiedy wieńczono piękną pracę pańską i kiedy to sekretarz dożywotni Akademji mówił o tych sądownikach, którzy umieją łączyć zamiłowanie do nauki ze służbą sprawiedliwości; i pomyślałem sobie wówczas, że niżej, bez porównania niżej, na ostatnim szczeblu tej drabiny, panie sędzio, mogą istnieć również ludzie, co starają się uczyć i śledzą wedle możności za postępem wiedzy, nie zaniedbując jeszcze przezto swych obowiązków.

— O, ja znam cię, Bernardet. Pański naczelnik często wspominał mi o panu.

— Wiem. Pan Leriche jest bardzo dobry dla mnie. Ale wszystko, co mówię, nie mówię dlatego, bym się chciał chwalić, panie sędzio, pragnąłem tylko wzbudzić w panu zaufanie, bo to, co mam panu powiedzieć jest tak dziwne... tak dziwne...

Bernardet przerwał sobie i wyrzekł nagle:

— Założyłbym się, że gdybym powiedział jakiemu lekarzowi to, co panu teraz mam powiedzieć, kazałby mnie zamknąć w domu obłąkanych. A jednak ja nie jestem warjatem, wierzaj mi pan. Nie, tylko szukam wciąż, szukam. Wydaje mi się, że jest wielka moc wynalazków obecnie, kiedy my, my służba policyjna, powinnibyśmy zużytkować. A chociaż ja jestem tylko inspektorem podrzędnym...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.